Rozpowszechnianie zabronione orzeczeniem c. k. Prokuratoryi z d. 17/10 901 l. 192/2

Nr 20. Kraków, dnia 15 października 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

„Sparsystem“ a biurokracya.

Ciąg dalszy.

Wspominaliśmy już nie raz, że galicyjskie kolejnictwo wyróżnia się swoją własną, specyalną, szlachecko-biurokratyczną typowością, jednem słowem jest ono »naszem« galicyjskiem w tem samem znaczeniu jak n. p. przysłowiowa nędza galicyjska, przemysł galicyjski, galicyjskie wybory i t. p. galicyjskie specyały, z których słyniemy w całej Europie. »Eisenbahner« piętnując niektóre objawy tej gospodarki, stawia charakterystyczne zapytanie: »Was sagen Sie Herr v. Wittek zu dieser sauberen Wirtschaft? wahrscheinlich gar nichts, nachdem Sie in Galizien überhaupt nichts zu reden haben«. Trzech stańczykowskich satrapów, z łaski rządzącego stronnictwa wyniesionych do godności dyrektorów, rządzi tutaj nieograniczenie. Wszelkie dotkliwe ograniczenia i wskazówki polecone ministeryalnymi okólnikami, przybierają tutaj hiperboliczne rozmiary. Dosyć wspomnieć, że prasa galicyjska z oburzeniem reprodukuje artykuł »Arbeiter Zeitung«, omawiający gospodarkę oszczędnościową ministra Witteka, a między innemi, że płaca przesuwaczy wagonów wacha się między dwoma albo trzema koronami zarobku dziennego. W samej rzeczy jest to niesłychane zdzierstwo i wyzysk, ale niechaj wskażą nam bodaj jednego przesuwacza w Galicyi, który powyżej dwóch koron dziennie pobiera. W Galicyi płaci się za tę samą robotę od 60 centów do 1 złr. dziennie. Bynajmniej nie mamy zamiaru bronić ministerstwa kolejowego przed zarzutami niesłychanego wyzysku personalu i owszem, stwierdzamy to na każdym kroku, że najwstrętniejsze eksperymenty w tym kierunku cieszą się nadzwyczajnem uznaniem, ale nikt z taką pochopnością, z taką bezwzględnością, przesadą i lekkomyślnością, z zakasanymi rękawami, nie zabiera się do wykonywania ministeryalnych intencyj, jak galicyjska biurokracya kolejowa, naturalnie o tyle, o ile to jej interesów nie dotyka, bo w przeciwnym razie, jest ona niekarnym i najkrnąbrniejszym, skłonnym do intryg organem wykonawczym. To samo, co spostrzega się na innych polach życia ekonomicznego i publicznego w Galicyi, to samo dostrzega się i w kolejnictwie jako nieodrodnej cząstce całości.

Kradzieże galicyjskie, cieszą się przecież wyjątkową, specyalną sławą, jak żadne inne w całym świecie, niezawodnie tylko koleje żelazne ze swą sprężystą administracyą, kontrolą i dyscypliną, są wolne od tego hanbiącego zarzutu, z łaski rządzącej kliki, prześladującego nasze dobre imię w najodleglejszych zakątkach świata. Uchowaj Boże! Przy kolei kradnie się tak samo po szlachecku i galicyjsku, jak w kasach oszczędności, floryankach i bankach, ostatnie zaś defraudacye w Podwołoczyskach nie były żadną niespodzianką, bo nie są ani pierwsze ani odosobnione. Defraudacye kolejowe wyróżniają się tem chyba od swych siostrzyc galicyjskich, że są „tajemnicą służbową“ i kunsztowniej bywają tuszowane.

Jeden z dyrektorów stoi przecież pod zarzutem kradzieży funduszów miejskiego muzeum przemysłowego w Stanisławowie, pisał o tem nie dwuznacznie swojego czasu „Kuryer lwowski“ i ani go skarżono, ani dotyczącego doniesienia nie prostowano, dyrektor zaś ten uchodzi za jednego z najgorliwszych opiekunów przemysłu krajowego. Widocznie więc, że kradzieże traktują się jako poważną gałęź przemysłu, a wielkich złodziei jako zasłużonych przemysłowców.

Przed pięciu laty ukradziono kilkaset wagonów węgli w Stanisławowie, sprawcy tej kradzieży znachodzą się na najwyższych stanowiskach i niechby się poważył tylko ktoś nazwać jednego z nich złodziejem, odpokutowałby grubo swą nierozwagę. Złodzieje ci postarali się o to, aby z aktów sądowych zginęły bez śladu ich nazwiska, akta te wykradziono, a na pastwę sprawiedliwości pozostawiono tylko kilku robotników i magazynierów, jakoteż jednego dyurnistę sądowego, który „źle“ aktów tych pilnował? Jeden ze wspólników tej zatuszowanej ogromnej defraudacyi, zawołał niedawno w świętem oburzeniu do nadinżyniera Olszańskiego w Podwołoczyskach: „zdejm pan mundur, jesteś pan złodziejem“! *O tempora! O mores!* (O czasy! o obyczaje! Cicero, Catilina).

Dziewięć tysięcy guldenów ukradziono przed dwoma laty w Przemyślu i po dziś dzień ani o złodzieju, ani o pieniądzach żadnego śladu. Drobniejszych kradzieży nie spisałby na wołowej skórze, nie zwracają one nawet niczyjej uwagi, przechodzi się nad niemi do porządku dziennego, jakby nad jakim przywilejem, albo czemś rozumiejącem się samem przez się.

Są to rzeczy bardzo nieprzyjemne dla możnowładzców kolejowych i dlatego prasa nasza zawodowa i organizacya, bardziej dla tych powodów jest znienawidzoną i prześladowaną. Prawdziwy ład i porządek, prawdziwy system oszczędnościowy, a nie rabunkowy, tylko my za pomocą organizacyi stworzymy.

Jeżeli ministerstwo skarbu w interesie państwa zechce powiększyć dochody z kolei państwowych co najmniej o 1/4 część tychże, to nie za pomocą obecnego „sparsystemu“, ale za pomocą reorganizacyi kontroli nad skarbem kolejowym. Dowodem tego, była kolej „Karola Ludwika“, której zarząd zaskarżonym został po wojnie francusko-pruskiej przez prokuratora hr. Lamesana we Wiedniu, a z inicyatywy ówczesnego ministra handlu Banhansa. Osiwiali w służbie kolejowej urzędnicy byłej kolei „Karola Ludwika“, utrzymują, że od czasów powstania kolei w Galicyi, nie znalazł się jeszcze talent organizacyjny, któryby zaprowadził taką kontrolę nad skarbem kolejowym, aby skarb ten nie był rozkradany i rozdrapywany na wszystkie strony.

Dotychczasowi kontrolorowie nie mają mocy kontrolowania skarbu kolejowego w jego najistotniejszych źródłach, bo wolno im tylko kontrolować takie rzeczy i sprawy, których kontrola należałaby do naczelników stacyj, sekcyj i warsztatów. Dyrekcyj szafujących skarbem kolejowym nie wolno im kontrolować. Miałby się z pyszna taki kontrolor, któryby wetknął swój nos n. p. w różne dostawy materyałów, węgla, nafty, oliwy, szkła, żelaziw, mundurów, szyn, mosiądzów, włókien, latarń itp. setnych dostaw, pochłaniających większą połowę całorocznego dochodu kolejowego. Takiemu kontrolorowi nie wolno wściubiać nosa do buchalteryi dyrekcyjnej i porównywać jej cyfry z materyałami po stacyach, albo ile tych materyałów dostawcy dostarczyli, gdzie one się podziały i czy jest ich tyle, ile być powinno? Dotychczasowi kontrolorowie są to zgoła niepotrzebni synekurzyści, obciążający swymi poborami skarb kolejowy. Rewidują oni to, co jest rzeczą naczelników służbowych, ale co się dzieje ze skarbem kolejowym, jest to dla nich tajemnicą. Tacy kontrolorowie powinni być skasowani, a ich miejsce powinni zająć naczelnicy służbowi z odpowiedzialnością za kasy, porządek i służbę. Wówczas będzie co-

dzienna nieustająca kontrola, panu naczelnikowi zaś będzie chodzić o własną skórę i nie będzie on synekurzystą, biorącym za swoje panowanie i nieodpowiedzialność piękną gażę i różne pauszalie. Skasowanie zaś dotychczasowych kontrolorów, zaoszczędzi skarbowi kolejowemu krocie tysięcy każdego roku.

Do kontrolowania zaś przychodów i rozchodów skarbu kolejowego, powiększającego skarb państwa, powinni być ustanowieni kontrolorowie zgoła niezawiśli od dyrekcyj i mający moc kontrolowania różnych dostaw, dostawców i kas dyrekcyjnych. Dla ściślej kontroli musieliby wglądać do buchalteryi dyrekcyjnej i buchalteryi dostawców, porównywać czy cyfry odbioru pieniędzy za dostawy zgadzają się z cyframi i kwitami wydatków dyrekcyjnych.

Kwity zaś dostawców na odebrane pieniądze, musiałyby być podpisane przez dwóch świadków i przez takiego niezawisłego kontrolora, któremu oprócz tego przysługiwałoby prawo kontrolowania głównych magazynów i składów materyałowych i rozsyłek materyałów po stacyach tak co do odbioru, jako też i ich ilości, o czem obecnie świadczy tylko bez sprawdzenia milczący papier dyrekcyjny.

Przy takiej kontroli, nie mogłoby gdzieś zginąć „przez pomyłkę“ paręset wagonów węgla, lub kilkaset mundurów dla służby kolejowej. Ażeby zaś tacy kontrolorowie mieli moc wglądania w buchalteryę dostawców i rewidować ilość i jakość materyałów, to atrybucye takie kontrolora, należałoby zastrzedz wyraźnie w kontrakcie i warunkach dostawy. Taki kontrolor musiałby mieć moc suspendowania naczelników i specyalnych referentów dyrekcyi i odbierania skarg o kradzieżach protekcyonistów. Wtedy skarb kolejowy miałby dochody, nie byłoby „omyłek“ w dostawach, ani też dziur w kredytach, które się łata wyzyskiem i krzywdą ciężko pracujących urzędników i sług kolejowych. (Ciąg dalszy nastąpi).

Niedźwiedzia przysługa.

Interesom kolejarzy zagrażało poważne niebezpieczeństwo, z powodu stańczykowskiej kandydatury do parlamentu, zgłoszonej przez p. Karola Szukiewicza zastępcę dyrektora kolei państwowej w Krakowie. Dzięki rozsądkowi demokratycznych wyborców Krakowa mandat poselski, w który Piasecki chciał ubrać p. Szukiewicza, przy uzupełniającym wyborze dnia 10 b. m. dostał się p. Ignacemu Petelenzowi dyrektorowi szkoły realnej w Krakowie, któremu także i socyalni demokraci głosy swoje oddali.

Najpocieszniejszą rolę przy tych wyborach odegrał jednak znany inspektor Piasecki, można o nim powiedzieć, że własnemi rękami pogrzebał swego kandydata. Wbrew bowiem istotnemu stanowi rzeczy, Piasecki w nieograniczonej swej próżności, ludzi siebie samego, że jest niesłychanie lubianym, popularnym i wpływowym człowiekiem, że potrzebuje tylko słowo pisnąć, a kolejarze na komendę jego będą głosować. Tymczasem jest to rzeczą powszechnie znaną, że Piasecki jest najbardziej znienawidzonem i pogardzanem indywiduum do tego stopnia, że kto wie, gdyby tak Piasecki polecał był kandydaturę p. Petelenza, czy na przekór nie głosowanoby za p. Szukiewiczem? Kolejarze prawie wyłącznie głosowali za Drem p. Petelenzem, raz z natury opozycyjnego charakteru swego zawodu, drugi raz właśnie dlatego, że p. Piasecki życzył sobie p. Szukiewicza mieć posłem i aby mu powiedzieć: »widzisz, mnie masz mandat do zawdzięczenia, pamiętajże o mnie, gdy na wyższym stołku usiądziesz«. Gdyby Piasecki był przeczuł, że go kolejarze tak haniebnie zawiodą, to podobnie, jak przy wyborach do sejmu, ani jeden kolejarz nie otrzymałby legitymacyi do głosowania.

Klęskę wyborczą odczuł dotkliwiej Piasecki, aniżeli kandydat jego p. Szukiewicz, który zresztą jest bardzo uczciwym człowiekiem, niestety nie posiada tylko żadnych kwalifikacyj do piastowania godności poselskiej. Staraniom Piaseckiego zawdzięczyć należy, że około 700 kolejarzy otrzymało legitymacye wyborcze, bez wiedzy interesowanych, sam Piasecki reklamował uprawnionych do głosowania, tymczasem kolejarze spłatali mu bolesnego figla i mimo solennych przyrzeczeń pomyśleli sobie »gadaj sobie zdrów« i nie dali się użyć za »bydło wyborcze«. Nawet ci, którym powpisywano nazwisko p. Szukiewicza do kartek głosowania, postarali się o nowe kartki, wpisując do nich nazwisko opozycyjnego kandydata. Nawet „czytelniacy“ z wyjątkiem hyen wyborczych Zielińskiego, Kobiałki, Krzywackiego, Stróżyńskiego i Trzetrzewińskiego oddali głosy swoje p. Petelenzowi, mimo że przy wejściu do sali głosowania Stróżyński i inni kartki głosowania kazali sobie pokazywać, wobec czego na poczekaniu postarano się o duplikaty.

Wszystkie legitymacye wyborcze kazał sobie Piasecki do kancelaryi dostawić, następnie awizował każdego z wyborców pojedynczo, a po stosownej przemowie, zalecającej kandydaturę pana Szukiewicza, osobiście wręczał ją właścicielowi. Przez ostatnie trzy dni przed wyborami, kazał Piasecki rozdawać po 500 egz. »Czasu« między personal, wszystko jednak na nic się nie zdało, bo kandydat jego przepadł z kretesem, a kto wie czy głosy kolejarzy nie przechyliłyby szali zwycięstwa na stronę wrogiej kolejarzom stańczykeryi?

Nie obeszło się także bez wesołych epizodów, ośmieszających do reszty operetkową taktykę wyborczą Piaseckiego, wyłapano trzech największych jego zauszników na oszustwach wyborczych, a mianowicie konduktorów Krzywackiego, Filipka Józefa i awizera Ciechanowskiego, jak pod obcymi nazwiskami głosowali. Wszystkie trzy hyeny wsadzono zaraz do kozy, a po spisaniu protokółu, wypuszczono ich po kilku godzinach na wolność. Wszystkie trzej oszuści, celem ukarania, oddani zostaną sądowi, tymczasem zaś niechaj przygotują się do »męczeńskiej korony«, którą swemu „ubóstwianemu“ przełożonemu będą mieli do zawdzięczenia. Krzywackiego gdy wypuszczono z kozy, ogromnie jakoś spluwał, a oglądając się za siebie, w dyrdy pušcił się do p. inspektora.

Naszem zdaniem Piasecki popamięta sobie te wybory.

Między urzędnikami dyrekcyi rozsiewał demoralizacyę wyborczą i teroryzm Przybylski Wencel i takie ciele pod względem politycznym jak Izydor Gorgosz. W ogrzewalni krakowskiej wspomniany powyżej Trzetrzewiński, a na stacyi Piasecki wraz z adjunktem Dobrzyńskim. Do kolekcyi hyen wyborczych doliczyć jeszcze potrzeba osławionego przyjaźniaka Ligęzę, stolarza krakowskiego.

W chwili, gdy mamy zakończyć niniejszy artykuł, donoszą nam nowe szczegóły o macherstwach wyborczych, które pozostawiamy jednak na razie do stosowniejszej chwili.

„ECCE HOMO“.

(Typy niewolników kolejowych).

II. Strażnicy.

Nieodłącznie z pojęciem strażnika przypominają się zaraz owe domki rozstawione wzdłuż linij kolejowych mniej więcej w dwóch albo trzechkilometrowych odstępach, domki te całkiem trafnie nazwano »budkami« albo budami«, od których także i funkcyonaryuszy zamieszkujących te nory »budnikami« przezwano. Zanim przystąpimy do opisu położenia tej kategoryi funkcyonaryuszy, wynoszącej przy samych kolejach państwowych około 9.000 stabilizowanego personalu, z czego na samą Galicyę przeszło 2.000 osób przypada, należy przedewszystkiem poświęcić kilka słów ich mieszkaniom, jako najistotniejszym warunkom ich bytu. Nędzne te budy zwane także »strażnicami« zawierają mieszkania, jakichby nie poważył się wynajmować ludziom najniesumienniejszy lichwiarz albo szpekulant. Co jednak nie uchodzi zdziercom i lichwiarzom, uchodzi zarządom kolejowym, właśnie w chwili, kiedy kwestya tanich i zdrowych mieszkań robotniczych jest piekącą sprawą porządku dziennego. Ci sami »filantropi«, którzy za nasze pieniądze z przymusowych składek uprawiają sport dobroczynności, zakładając kolonie wakacyjne rzekomo dla dzieci najbiedniejszych kolejarzy, nie widzą i nie chcą wiedzieć, że ta dziatwa i jej ojcowie gniją i nabawiają się chorób właśnie po owych ciasnych i wilgotnych norach, zwanych budkami kolejowemi. Pomijamy już to że budka strażnika oddaloną jest nieraz na kilka kilometrów w około od świata i ludzi, że stoi samotna w polu, jak prochownia, albo jak gniazdo jaskółcze przyczepiona gdzieś do skały, wystawioną jest na mrozy, ulewy, wichry i zawieje, ale trudno przemilczeć, że jest wprost niemożliwą na mieszkanie dla ludzi, którzy w dodatku za te nory „stacbańskie“ muszą opłacać drogie czynsze. Domki takie pobudowano z materyału, jaki podczas budowy kolei w pobliżu pod ręką znaleziono, a przeważnie z najgorszego gatunku kamienia i innych resztek materyałów, nie dających się użyć do budowy kolei. Ściany wewnętrzne są zazwyczaj tak wilgotne, że w kraju cywilizowanym, mieszkańców delożowałyby z urzędu komisye sanitarne, wilgoć bowiem w postaci gęstego i lepkiego błota, od dołu aż do sufitu w takiej grubości oblega ściany, że trzeba ją łopatą zestrugiwać i taczkami wywozić. Podłogi zeżarte grzybem uginają się pod stopami jak ressory. Liche sprzęty domowe podstawiane zdala od ściany, w kuchence staną obok siebie zaledwie trzy osoby, a w pomieszkaniu składającem się z izdebki i nyży na dwa łóżka, mieści się cała rodzina strażnika, często gęsto do dziesięciu osób licząca. Mieszkanie to jest zarazem lokalem służbowym i składem narzędzi i materyałów kolejowych. Piwniczka na 3 do 4 korce kartofli, nie wchodzi wcale w rachubę, zazwyczaj bowiem przez ¾ roku wodą jest zalana. Żadnej komórki, chlewka, stajenki, kurnika i drewutni, a często gęsto i ustępu, gdyż najprymitywniejsze te akcesorya do wegetacyi takiego pustelnika, strażnik własnym kosztem musi sobie wybudować, jeżeli naturalnie obok budki znajdzie się miejsce ku temu i co ważniejsze, jeżeli na budowę otrzyma z dyrekcyi zezwolenie. Musi więc wnieść podanie na stemplu, zapłacić za napisanie prośby, przedłożyć plany budynków, na wypadek ognia z winy kolei zrzec się wszelkiego odszkodowania i zobowiązać się, na każde wezwanie budynki te zburzyć bez pretensyi do odszkodowania. Zdarza się, że budynki własne strażników muszą służyć do przechowywania materyałów kolejowych, łatwo zepsuciu podlegających n. p. gipsu albo cementu.

Strażnik płaci czynsz mieszkalny dyrekcyi, ale za swoje pieniądze wraz z rodziną musi znosić, jak całą noc sygnały biją, aparat sygnałowy warczy, i opuszczające się wagi skrzypią. W mieszkaniu musi przetrzymywać zastępcę w godzinach swego wypoczynku, znosić blask migającego kaganka w nocy i nocne kontrole banmistrzów. Strażnik pobiera 24 do 30 złr. miesięcznej płacy na papierze, na rękę otrzymuje jednak 18 do 20 złr., nie ma bowiem strażnika, któryby nie miał zaliczki w banku Makuscha. Pomyślcie sobie strażnika, który ma n. p. sześcioro dzieci, policzcie, ile go kosztuje najskromniejsze tylko życie, nie odpowiadające bynajmniej wymaganiom hygieny, więc śniadanie, 8 kawałeczków chleba po 2 centy wyniesie 16 centów, 2 litry mleka dla wszystkich, kosztuje 12 centów, razem 28 centów. A teraz policzmy obiad, niechaj będzie więc barszcz i kartofle, 8 porcyj po 5 ct. wraz z chlebem i jaką taką omastą, to obiad wyniesie 40 centów. Nędzne więc pożywienie się dwa razy dnia na sposób psiarni wielkich panów, pochłania już całą miesięczną płacę, a gdzież podwieczorek i kolacya i gdzie setki innych wydatków?

Prawda, że nie każdy ma sześcioro dzieci, ale czy rodzina mniejsza o jedną lub dwie osoby, należy już do szczęśliwych, jeżeli każdemu z niej dostanie się nieco większa kromka jałowego chleba?

Niejednemu jadącemu pociągiem, zdarzyło się widzieć dzieci strażnika, jak łażą po szkarpach,

nieważ w Jezupolu miał krzyżować z pociągiem 362, przeto według odnośnych przepisów, zaciągnięcie dotyczącej uwagi w dzienniku jazdy (sztundenpas) było koniecznem i tego domagał się kierownik pociągu nadkonduktor Adam Sokoł. Na co odpowiedział Czerniatowicz: „g.....no pana obchodzi krzyżowanie, jak każę jechać, to jedź pan do djabła“, potem zaś, „us.... się w krzyżowanie, pan jesteś durniem jak i wszyscy „zugbegleiterzy“. Nie pierwsza to awantura Czerniatowicza, miał on bowiem już zajście z kierownikiem Zakrzewskim, pomówiwszy całą partyę, że jest pijaną, przyczem zbłaźnił się gruntownie. Za inną awanturę ze swym naczelnikiem przeniesiono go do Bortnik, a teraz popisuje się w Dubowcach, dopokąd znowu nie dadzą mu kopniaka gdzieś w nieznane okolice.

Typowy „stacbański“ eskulap. Dnia 23. września b. r. żona konduktora Grabiaża w Podgórzu nagle ciężko zachorowała. Grabiarz wezwał „banarcta“ Mikuckiego i prosił go o pomoc. Tenże jednak w obecności 4 osób oświadczył, że na chorobie takiej nie zna się wcale! i żadnej pomocy dać nie może, natomiast radzi, mimo nocnej pory, nieprzytomną chorą natychmiast oddać do szpitala. Prowizorycznemu konduktorowi, ojcu dwojga dzieci nie pozostało nic innego, jak zebrać ostatnie centy z domu i zawezwać prywatnego lekarza, co też natychmiast uczynił. Zawezwany lekarz skonstatował chorobę i tak skutecznie jej zaradził. że na drugi dzień żona Grabiaża p. Mikuckiemu osobiście złożyła podziękowanie za »gorliwą« opiekę w chorobie. Zawstydzony Mikucki tłómaczył się, że nie znając(!) tej choroby, nie chciał brać odpowiedzialności za jej ewentualne następstwa. Ciekawą jest rzeczą, dlaczego kolejowa kasa chorych opłaca takich lekarzy, którzy na chorobach się nie znają, albo w krytycznych chwilach pomocy odmawiają?

Bronisława W..... w S.... przestrzega się, aby zaniechał praktyk nie licujących z godnością zorganizowanego towarzysza. Nie jeden zawiódł się grubo, który przystąpienie swoje do organizacyi uważał za asekuracyę do pokrywania i zamilczania o różnych niemiłych sprawach. Chcemy wierzyć, że pobudki te co do pana W...... nie mają miejsca, dla tego mamy nadzieję, że dzisiejsza przestroga będzie pierwszem i ostatniem upomnieniem.

W obec zemsty i prześladowania „sparsystem“ usuwa się na ostatnie miejsce, jak nas poucza o tem poniżej przytoczony przykład.

Dnia 29 września, jak wiadomo, była niedziela i uroczystość św. Michała. Pociąg 1296 odchodzący ze Stanisławowa do Stryja o godzinie 2·30 rano, zazwyczaj z braku brutta w niedzielę nie kursuje, wskutek czego oszczędza się personalu, maszyny i materyału. Tura jednak przypadła na kierownika pociągu Adamiaka i konduktora Hołowczaka, do których urzędnik ruchu Radziejowski Klemens żywi niewytłomaczoną nienawiść. Dla osobistych więc pobudek, aby dokuczyć dwom wspomnianym konduktorom, chociaż nie było brutta, bo tylko dwa wozy z reperacyi, jedna cysterna, jeden wóz do Bolechowa i jeden wóz do Stryja z 12 koszykami gruszek, chociaż nie było ani jednego wozu na przestrzeni, Radziejowski, aby umęczyć przez 9 godzin personal pociągowy i maszynowy, zaprowadził ten pociąg, radując się, że kosztem skarbu kolejowego, dogodzi swoim niskim namiętnościom.

Panna Rozalia Tethlinger, życzy sobie koniecznie, widzieć się z p. Stefanem Krzywackim, konduktorem w Krakowie, o czem dowiadujemy się z listu, znachodzącego się w naszem posiadaniu. Toż samo pewien krawiec z Bochni prosi o informacye, ażali wycieczka dopisała, między innymi także niejaki p. Lamesdorf złożył nam wizytę w tej samej sprawie, jakaś pani Michałowska także ma jakieś boleści. W nadziei, że informując p. Krzywackiego, wywiązaliśmy się z obowiązków konwencyonalnej grzeczności, na razie w sprawach tych nie mamy nic więcej do dodania.

Jako przyczynek do „humanitarności“ urzędowej niechaj posłuży okólnik ministerstwa kolejowego L. 33565/V z dnia 30 lipca br., a ogłoszony dziennikiem urzędowym dyrekcyi krakowskiej Nr 31 z dnia 21 września b. r. W spolszczeniu brzmienie tego okólnika jest następujące:

„Do wszystkich c. k. dyrekcyj kolei państwowych.

Dostrzeżono ponownie, że niektóre c. k. dyrekcye, przy wyprowadzeniu z ewidencyi chorych, do funduszu prowizyjnego należących robotników, nie postępują po myśli postanowień pragmatyki służbowej.

N. p. funkcyonaryuszy pomocniczych, którym po upływie dłuższej choroby, według statutu kasy chorych zastanowiono zasiłek pieniężny z tejże kasy, z dniem zastanowienia tego zasiłku, bez 7 dniowego wypowiedzenia po myśli § 138 pragmatyki, uważano ich i traktowano jako wyprowadzonych z ewidencyi.

Następnie zdarzało się, że chorym robotnikom należącym do funduszu prowizyjnego, wypowiedziano stosunek służbowy dopiero po upływie czasu, za który według § 18 statutów kasy chorych, należał im się pieniężny zasiłek.

Celem zapobieżenia komplikacyom sprzecznym z pragmatyką służbową, c. k. dyrekcyom poleca się przestrzegać, aby w takich wypadkach, które przez rozwiązanie stosunku służbowego z powodu choroby pociągają za sobą utratę uczestnictwa we funduszu prowizyjnym, wypowiedzenie następowało po myśli § 138 pragmatyki na 7, a względnie na 14 dni przed zastanowieniem zasiłku, zostali wykreśleni z ewidencyi.

Za c. k. ministra kolejowego *Hardt,* m. p.“

Tendencya tego okólnika aż na zbyt jest przejrzystą, a co ważniejsze, sprzeczną z postanowieniami § 138 pragmatyki, na który się powołuje, gdyż przedewszystkiem paragraf ten o chorych funkcyonaryuszach nic nie wspomina, a powtóre mówi wyraźnie, że wypowiedzenie ma nastąpić z końcem miesiąca, a nie w dowolnym terminie. „Sparsystem“ wbija i tutaj swoje szpony, aby wydrzeć schorowanym, a może i nieuleczalnym nędzarzom tych kilka dni życia, które za 7 lub 14 dni zapłaty wegetować jeszcze mogą. Wrócimy jeszcze do tej sprawy.

Ferdynand Blahout restaurator kolejowy w Tarnobrzegu, dopuszcza się pozaocznych i nikczemnych obelg przeciw tow. Daszyńskiemu, których nie powtarzamy tylko ze względu na powszechny szacunek, jakim otoczone jest nazwisko tego trybuna uciśnionego ludu. Wzywamy natomiast wszystkich towarzyszy i uczciwych ludzi, aby unikali szpelunki Ferdynanda Blahota i postępowaniem tem ukarali złodzieja, rabującego nieskalane imię najzasłużeńszych ludzi.

Apteka, która wyznacza sobie godziny urzędowe, jest zapewne nieznanym dotychczas unikatem na całej kuli ziemskiej i jeżeli coś podobnego nigdzie się nie przytrafi, to przecież takie niemożliwości znachodzi się w naszej „szczęśliwej“ Galicyi, a specyalnie w Rozwadowie. Palacz maszynowy w Rozwadowie niejaki Szydło zachorował, gdy zaś dnia 19 września żona jego pobiegła przed ósmą godziną rano z receptą do apteki, aptekarz Czernecki wyprosił ją za drzwi, utrzymując, że teraz nie jest urzędowa godzina, „urzędowanie zaś rozpoczyna się dopiero o godzinie 9-tej.

Persowskiego tak zwanego sekretarza stacyjnego w Żywcu, przestrzega się, aby nie robił sobie apetytu na korony, których nie zapracował, cudza praca może mu fatalnie stanąć w gardle, my zaś na takie dławienie się nie mamy żadnego lekarstwa.

Oświadczamy z całą gotowością, że notatka zamieszczona w kronice „Kolejarza“ Nr 18 z dnia 15 września b. r., poczynająca się od słów „Zorganizowani kolejarze“ a dotycząca pp. Wolfa Henryka i pana I... K..., zawdzięcza pochodzenie swoje wyłącznie tylko nieporozumieniu i że na wspomnianych dwóch kolegach żadne zarzuty nie ciężą.

Jeszcze jeden okaz z galeryi stacbańskiej inteligencyi, byłby uszedł uwagi naszych czytelników, gdyby na szczęście nie pozostało właśnie tyle miejsca, ile potrzeba na pomieszczenie króciutkiej sylwetki Józefa Schäflera asystenta w Hliboce, o którego przedstawienie czytelnikom personal czerniowiecki ogromnie się doprasza. A zatem rekomendujemy go jak najzwięźlej: Józef Schäffler jest to nadęty błazen, który nie wie co ma zrobić ze swoją osobą i robi wrażenie puszącego i irytującego się bez potrzeby indora, ulubionem jego bełkotaniem są następujące wyrazy, którymi obdziela bezustannie personal: »błaźnie, szewcze, świnio, tumanie, turku malowany itp.« Niekiedy zaś używa takich predykatów, których ze względu na przyzwoitość nie powtarzamy. Gdy mu zaś kto zwraca uwagę na to prostackie postępowanie, odpowiada: »Jak ci się nie podoba, to mię skarż do dyrekcyi«. Otóż czyniąc zadość powyższemu wezwaniu Schäfflera, podajemy powyższe doniesienie do publicznej wiadomości, w nadziei, że i c. k. dyrekcya dowie się o nich.

Rozprawa sądowa o obrazę czci przeciw Hermanowi Pollakowi nadkonduktorowi w Krakowie, oskarżonemu przez nadkonduktorów Fronca i Średniawskiego odbyła się dnia 12 października b. r. przed sądem powiatowym w Krakowie. Oskarżony uwolnionym został od winy i kary, oskarżyciele wnieśli rekurs przeciw wyrokowi pierwszej instancyi. Aczkolwiek Herman Pollak od zarzutu obrazy czci został uwolnionym, przy publicznej rozprawie wykryły się jednak tak skandaliczne sprawki tego pobożnego człowieka, że bez wątpienia takowe dyscyplinarnie ścigane być muszą. Między innemi, świadkowie Moskała Jan i Feliksiewicz Karol zeznali pod przysięgą, że Herman Polak jest łapownikiem pobierającym od szeregu lat datki pieniężne od personalu, wbrew przepisom pragmatyki służbowej i wbrew okólnikowi c. k. dyrekcyi kolei państwowej z dnia 11 lipca 1900 r. L. 37393 V. Świadek Gawiak emerytowany konduktor, zeznał pod przysięgą, że Herman Polak dopuszczał się wymuszania tych datków. Odczytano zeznania zaprzysiężonych świadków z poprzedzających rozpraw, z których wykazało się, że Herman Pollak namawiał swoich podwładnych do kradzieży, w końcu odczytano akta dyscyplinarne c. k. dyrekcyi kolejowej, wykazujące, że Pollak denuncyował bezpodstawnie nadkonduktorów Fiolę i Kamińskiego, a w końcu zeznania brata jego Antoniego Pollaka, zbijające bezpodstawność tych denuncyacyj. Aczkolwiek fakta te świadkami skonstatowane zostały, sąd pierwszej instancyi uwolnił oskarżonego na tej podpodstawie, że dowiedzione delikty służbowe przytoczone tylko dla ilustracyi moralnej wartości oskarżonego, nie stoją w związku z obrazą czci obydwóch oskarżycieli, ale stanowią uboczne okoliczności, nie objęte ramami dochodzenia karnego. Szczegółowe sprawozdanie z powyższej rozprawy umieścimy w najbliższym numerze.

Szereg zgromadzeń kolejarzy z porządkiem dziennym: »Socyalna polityka na austryackich kolejach państwowych i Organizacya« odbyli towarzysze Duszek z Wiednia i Kurowski z Krakowa w czasie od 22 września do dnia 14 października b. r. Zgromadzenia te zwiedzane bardzo licznie odbyły się w Czerniowcach, Stanisławowie, Stryju, Przemyślu, Lwowie, Jarosławiu, Nowym Sączu, Krakowie, Podgórzu, Zagórzu i Tarnopolu, wszędzie uchwalono rezolucyę ogłoszoną przez nas w poprzedzającym numerze.

Policyant-amator. Naczelnik sekcyi konserwacyi w Samborze, nadinżynier Iszkowski Michał, objeżdżając linię wszedł do mieszkania strażnika Nr. 30, gdzie zobaczywszy kalendarz i jeden egzemplarz »Kolejarza«, bez namysłu zabrał obydwa te pisma do kieszeni, mówiąc, że je konfiskuje (!), »Głupi niedźwiedziu lepiej gdybyś w mateczniku siedział«. — Panie Iszkowski! bo to nie jest żadna konfiskata, ale najordynarniejszy w świecie rabunek, ostatecznie i do konfiskaty nie jesteś pan powołanym na mocy swego urzędowego stanowiska, tembardziej, że zanim zagrabione przez pana przedmioty dostały się w ręce strażnika, przeszły przez powołaną do tego cenzurę rządową. Że zaś pan minąwszy się ze swem powołaniem, bodaj z amatorstwa chcesz być policyantem, to okoliczność ta nie obowiązuje nas do żadnych ustępstw na rzecz jego zachcianek. Zechciej więc pan zwrócić bezzwłocznie zagrabione przedmioty właścicielowi, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni byśmy byli nazwać pana zwykłym złodziejem.

Znowu dopuścił się zbrodni członek i wydziałowy maffi, czyli tak zwanego »Galicyjskiego stowarzyszenia kolejarzy«, konduktor Jan Strojny ze Lwowa. Do repertoaru łajdactw popełnionych już przez tę klikę, brakowało tylko jeszcze zgwałcenia. Dla wzbogacenia więc tej jedynej w swoim rodzaju kolekcyi, zamierzył Strojny zgwałcić 15-letnią pannę T...... córkę adwokata z Tarnopola, wracającą dwa razy w tygodniu do rodziców z lekcyj w konserwatoryum muzycznem we Lwowie. Dla dogodzenia swoim zbrodniczym zamysłom, dał jej osobny przedział drugiej klasy, a podczas jazdy wziął się do wykonania tego ohydnego czynu, krzyk jednak napadniętego dziewczęcia zwabił pasażerów ze sąsiednich przedziałów, którzy złoczyńcę od ofiary oderwali, przeszkadzając mu w dokonaniu tej zwierzęcej zbrodni. Strojny został suspendowany, koledzy jego z towarzystwa pocieszają go, aby nic sobie z tego nie robił, albowiem protektor ich Guttman nie da mu krzywdy zrobić.

Widownią budującej sceny była przed kilku dniami publiczność na dworcu w Podwołoczyskach. Złotokołnierzowy naczelnik stacyi Arnold Zygmunt i lekarz kolejowy Świderski Mieczysław nawymyślawszy sobie najpierw od durniów, cymbałów i t. p. obiecywali sobie wzajemnie »pyski« nabić, skończyło się jednak na utarcze słownej, zwaśnione zaś strony pucują sobie teraz honory za pomocą Guttmana i postronnych wpływów i protekcyj.

Czy równą miarką? W pamięci każdego kolejarza we Lwowie tkwią aresztowania przez żandarmów różnych robotników za to, że sobie podnieśli na drodze kawałek węgla wartości 2—3 centów. Pozamykano ich do kozy, zasądzono na kary dyscyplinarne srogie jeżeli mieli dekret, a oddalono ojców rodzin, ludzi, którzy lata długie ciężkiej pracy na kolei za sobą mieli, bez pardonu pozbawiono chleba. A zorganizowani towarzysze, którzy to słyszeli powiedzieli sobie: Ha! kara bardzo ostra ale sprawiedliwa, bo cudzego ruszać nie wolno, a węgiel ten to rzecz cudza.

Ale gdy który z nas stoi zdala i jest mimowolnym świadkiem następującego faktu, co sobie pomyśleć musi. Parobek z warsztatu czy służący prywatny nadinżyniera warstatu przystępuje do magazyniera na składzie węgli we Lwowie i daje mu »Ausfasschein na 3 cetnary węgla i żąda za to 20 cetnarów, Powiadając, że zawsze tak bierze. Magazynier stale tam zajęty jest obecnie chory, a zastępujący go obecnie odmawia tej pretensyi, twierdząc, że on się na takich sztukach nie rozumie, bo on tylko to wyda na co ma na kwicie polecenie.

Z faktu tego jaskrawe nadużycie wynika — a my robotnicy pytamy świetną dyrekcyę — czy równą miarką mierzyć będzie?

Horoszkiewicz wydał znowu kurendę L 48525/V z dnia 1 października b. r., w której zaleca surowo przestrzegać, aby reflektory przy latarniach sygnałowych od maszyn, wagonów, semaforów, sygnałów dystansowych itp. czyszczono »pucpomadą«, tryplą, wiedeńskim wapnem, miałko mieloną kredą i miękkiemi (zapewne jedwabnemi) szmatami, a nie jak dotychczas tłuczoną cegłą. Cegła niszczy bowiem reflektory, które wskutek tego blask tracą. Kto wyłapanym zostanie, że nie postępuje po myśli tego okólnika, ten poniesie koszta naprawy wskutek tego zniszczonych reflektorów. Staranność Horoszkiewicza w tym kierunku jest bardzo ładną zaletą, ale nam chodzi znowu o to, skąd mają brać pieniądze na te wszystkie wydatki interesowani strażnicy, konduktorzy, pucerzy? Przy sposobności tej polecamy takiej samej gorliwości p. Horoszkiewicza koszary maszynistów i konduktorów, gdzie również przydałyby się czystość, blask i porządek i aby sypiający w nich ludzie nie potrzebowali wozić ze sobą perskiego proszku i innych tynktur, celem tępienia dokuczających im różnych »niewinnych« robaczków.

Ale niestety gorliwość Horoszkiewicza w tym kierunku, ochładza »sparsystem«, respektowany wyżej po nad wszelkie względy ludzkości, szczególniej zaś, że po szczeblach jego dochodzi się do tytułu »tajnego radcy«, którego brak jeszcze Horoszkiewiczowi.

Wizyta p. ministra. Przez dwa dni to jest 7 i 8 b. m. spotkał naszą nadpełtwiańską stolicę wielki »zaszczyt», gościliśmy bowiem u siebie znanego »socyalnego polityka« i generalnego woźnicę państwowego (Grossfurman) ministra kolejowego Witteka. Przyjechał on celem położenia kamienia węgielnego pod nowy dworzec, ceremonia ta musiała być dokonaną własną jego ręką, aby nowy dworzec spoczywał na silnych »socyalno politycznych« podstawach. Po tej uroczystości udał się minister Wittek w towarzystwie namiestnika hr. Pinińskiego, dyrektora Wierzbickiego i inspektora Guttmana do służalczej przyjaźniackiej »czytelni kolejowej«, gdzie go muzyką i śpiewem przyjmowano. Niestety nie poinformowano ministra, że chór i muzyka nie składały się z kolejarzy, ale z członków stowarzyszenia »Skała«. Niewinne to mydlenie ócz ministrowi, podniosło wysoko Wierzbickiego i Guttmana we własnej ich opinii, przejęci są oni bowiem naprawdę tem przekonaniem, że oprócz »sparsystemu« są oni także krzewicielami sztuki i w ogóle piękna. Po produkcyi ze śpiewu i muzyki »prezes« szpiclów i denuncyantów odczytał z kartki papieru służalczą mowę, w której nie mógł się nachwalić »socyalnego polityka« wyrażając w końcu życzenie, aby minister Wittek nadal tak życzliwie (?) jak dotychczas dla personalu pracował i otaczał go swoją opieką (?). Mowę tę napisał jeden z urzędników dyrekcyjnych. Konopacki dopuścił się przy tej okazyi ohydnego kłamstwa, opowiadając ministrowi, że klika ta liczy 1100 członków, podczas gdy w rzeczywistości nie ma ich nawet 100 wszystkich razem.

Z tych zaś 100 członków większa część należy do centralnej organizacyi.

P. minister udawał w końcu bardzo wielkie wzruszenie i wyraził się, że bardzo wiele dobrego słyszał już o tej klice, (zapewne o wycieczkach do Jaremcza, Tarnopola i t. p.?) i dlatego zaszczycił ją swemi odwiedzinami. Dla nas przyjemniej byłoby, gdyby minister zamiast »czytelni« odwiedził był mordownie warsztatowe, przekonał się o braku wentylacyi, zamiast śpiewu wypożyczanego przysłuchał się świszczącym oddechom starych schorowanych i okaleczałych w służbie robotników. Wszystko to niepotrzebne, bo o takich rzeczach raportują władze, że wszystko jest w porządku, a dyrektorom musi się przecież wierzyć, gdyż zdaniem jego są to »bardzo porządni ludzie«.

Odpowiedzi redakcyi.

Wszystkim korespondentom. Niestety, nie mamy miejsca, dlatego ogromna ilość korespondencyj zalega, rozszerzyliśmy już pismo, wydajemy je drobnym drukiem, mimo to nie jesteśmy w stanie wszystkiego pomieścić. Wskutek tego dalsze rozszerzenie naszego pisma zostało już postanowionem, upraszamy więc o wyrozumiałość i cierpliwość.

Komunikaty.

W czasie podróży sprawozdawczej po Galicyi członków Zakładu ubezpieczeń od wypadków w Wiedniu, przekonano się, że służba kolejowa i robotnicy **pociągani bywają do odpowiedzialności i karani** za wypadki, jakie im się przy pracy lub w służbie zdarzają. Ponieważ postępowanie odnośnych władz kolejowych jest **bezprawnem i przeciwnem ustawie,** wzywamy wszystkich tych, którzy za wypadek ukarani zostali, aby na ręce sekretaryatu nadesłali odnośne **pisma dyrekcyjne, skazujące ich na kary pieniężne za wypadki**. Pisma te przedłożone zostaną ministerstwu, celem położenia tamy temu bezprawnemu postępowaniu. *Sekretaryat.*

Baczność członkowie kasy chorych!

W niedługim czasie nastąpią wybory delegatów do „kolejowej kasy chorych“. Aczkolwiek wobec „niezrównanych“ statutów tej kasy wybranym delegatom nie przysługuje zbyt wielki wpływ na gospodarkę tej instytucyi, mimo to bardzo ważną jest rzeczą, abyśmy do zarządu wybrali ludzi, co do których możemy być pewni, że nie zaniedbają niczego, aby praw członków bronić i w instytucyi tej nowe reformy wprowadzić.

Jako kandydatów polecamy więc następujących kolegów:

Ruch i służba komercyalna:

Delegaci: **Novotny Robert,** robotnik magazynowy, Wiedeń I.; ***Grünbeck Józef,** konduktor, Wiedeń II.

Zastępcy: **Smolik Leopold,** robotnik magazynowy, Wiedeń I.; **Kern Andrzej,** blokowy, Stadtpark, Wiedeń III.

Warsztaty i służba parowoźnicza:

Delegaci: **Hartmann Jan**, stolarz, warsztat, Wiedeń I.; **Lohner Józef,** maszynista, Hütteldorf.

Zastępcy: **Grünhut Maksymilian,** ślusarz, warsztat, Wiedeń I. **Keppnik Józef,** maszynista, Hütteldorf.

Konserwacya kolei.

Delegaci: **Peschek Józef,** ślusarz, Wiedeń II. **Schubert Józef,** torowy, Wiedeń III.

Zastępcy: **Srovnal Franciszek,** starszy robotnik, Wiedeń II.; **Schön Engelbert,** dozorca rampy, Wiedeń II.

Każdy członek kasy chorych musi dostać czystą kartkę głosowania i do niej wpisuje wszystkie powyższe nazwiska, a więc nie w ten sposób, że ruchowiec tylko ruch, a warsztatowiec tylko warsztatowych, ale powtarzamy raz jeszcze wszystkie nazwiska wpisuje.

---

* Właśnie doniesiono nam, że tow. Wögebauer Jan, postawiony przez nas kandydat do »zarządu kasy chorych«, a którego wybór polecaliśmy w poprzedzających numerach »Kolejarza« i kartkach agitacyjnych, przeniesiony został do Gmündu. Ponieważ kandydaci muszą mieszkać w Wiedniu, polecamy więc w miejsce towarzysza Wögebauera towarzysza **Grünbecka Józefa, konduktora, Wiedeń II**. O ile to jeszcze możebnem, upraszamy mężów zaufania o poprawki w rozesłanych kartkach agitacyjnych, jakoteż o zwracanie ustnej uwagi na powyższe zmiany, W końcu upraszamy o zawiadomienie nas o wszelkich nadużyciach i oszustwach.

** Ponieważ polecany przez nas w poprzedzających numerach tow: Wittek Jan wystąpił ze służby kolejowej, przeto w miejsce jego polecamy na kandydata **Smolika Leopolda robotnika magazynowego Wiedeń I.**

Sekretaryat.

Lokal stacyi płatniczej w Czerniowcach mieści się od dnia 1 listopada przy ulicy Franciszka (Franzensgasse) 74 a. Kierownictwo stacyi obejmie towarzysz **Adolf Schreiber,** który w godzinach wieczornych w lokalu będzie urzędował.

Baczność Kolejarze w Stryju! Lokal stacyi płatniczej w Stryju, przenosi się z dniem 1 listopada na ulicę Mickiewicza l. 525 w pobliżu dworca.

Składki. Ze względu, iż w wykazie składek w Nrze 18 zaszły liczne pomyłki drukarskie, zmuszeni jesteśmy wykaz ten powtórzyć. Od 25 lipca do 10 września 1901 złożyli na fundusz prasowy: P. z W. kor. 0·35, Z. z N. 0·50, S. z Dembicy 0·20, B. z Dembicy 0·60, J. z M. 0·20, Rawa ruska 2·—, S. za przewóz świnkarzy 1·—, K. z D. 0·62. K. z Zb. 0·30, K. z R. 0·52, W. z Tarnopola 0·60, Maszynista z Rzeszowa 2·—, M. z Jasła 0·20, K. z P. 0·20, — Dembica: Czechowi na olejek rycynowy: G. 0·40, St. 1·—, J. 1·—, B. 0·40, U. 1·—, M. 1·—, R. 0·40, Tl. 0·40, B. 0·40, G. 0·40, Sob. 1·—, N. 1·—, 8·40; — Morszyn 0·30, Szczerzec 0·20, Sobów 0·20, D. z D. 0·40, W. z Kołomyi 0·50, K. z M. . . . . 0·20

razem koron 19·49
w nrze 14 wykazano . . . . „ 64·08
razem koron 83·57

Od 11 września do 12 października 1901 złożyli: Dembica D. 1·20, Chorzelów B. 1·20, Halicz K. 0·60, Chodaczków w. M. 0·10, Nadbrzezie Z. 0·50, Rawa ruska 2·40, Ottynia F. 0·20, Monasterzyska D. 0·60, z Rozwadowa 2·40, Żywiec: niech ich dyabli wezmą 0·40, Jasło M. 0·20, Kraków C. L. . . . . . 5·—

razem koron 14·80
poprzednio wykazano . . . . „ 83·57
razem koron 98·37

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi, która za nie odpowiedzialności nie bierze.

Wszystkim kolegom mego męża, który dzięki „ludzkości“ „szlachetnego“ inspektora Jarockiego na zimę z roboty został wydalonym, kwitując złożone przez nich datki w wysokości 23 Koron 80 hal., składam serdeczne podziękowanie.

Kraków dnia 5 października 1901.

Anna Wiśniewska.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.